Nr. 52. Lwów. — Niedziela dnia 3 marca Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za doręczenie do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej nie będzie przyjmowana.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą należy się zgłaszać do Administracji „Przeglądu" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów redakcja nie zwraca.

Dziś: F. Zapust. Kuneg. Jutro: Kazimierza kr.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 47 Zachód „ 5 „ 40

Długość dnia g. 10 m. 53 Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 marca.

Bez uwag, zupełnie w danym razie zbytecznych, zapisujemy dwa fakta tak lakoniczne, jakby to uczynił w swej notyce psychjatra, badający patologiczne objawy choroby, zapowiadającej całkowite rozmiękczenie mózgu.

W Poznaniu mieszka pani Kunzendorfowa, Polka, katoliczka i matka dwóch córek, również katoliczek. Mąż jej przed laty znikł i nie wiadomo gdzie się obraca, a był protestantem, jednak ślub zawarł ze swą żoną w katolickim kościele i sam córki ochrzcił w wierze ich matki. Teraz sąd poznański zawiadomił panią Kunzendorfowa, że jeśli swe dzieci będzie wychowywała w wierze katolickiej i nie powstrzyma ich od uczęszczania do kościoła, to one będą jej odebrane przez policję, która odda je na wychowanie protestanckiej rodzinie.

Drugi fakt bierzemy z caratu. Petersburska rada stanu wydała szereg przepisów, broniących nietykalności prawosławia. Tu znajdujemy postanowienia, którym nic nie możnaby zarzucić, gdyby w politycznych granicach caratu nie było ogromnych obszarów zaludnionych przez naród nierosyjski i nieprawosławny. Ponieważ jednak są takie obszary, a dla nich w przepisach nie zrobiono wyjątku, przeto uchwałę rady stanu bierzemy również za objaw patologiczny, należący do specjalności psychjatry. Między owemi postanowieniami jest następujące: „Sędziowie i urzędnicy prokuratorji powinni być wyznania prawosławnego, jak również przysięgli, we wszystkich procesach religijnych. Innowiercy (nieprawosławni), zajmujący stanowiska prokuratorów, członków sądu lub jego sekretarzy, nie mogą ani prowadzić, ani rozstrzygać procesów o karygodne przekroczenie cerkiewnych ustaw."

Nic słuszniejszego nad życzenie, aby publiczne sumienie, o ile ono w sądach znajduje wyraz, zwłaszcza w sprawach religijnych, wypowiadane było wyłącznie przez osoby należące do Kościoła panującego w danej miejscowości. Niesłusznem zaś jest, wprost drakońskiem, żeby tu istniał przywilej dla samych tylko prawosławnych, skoro w politycznych granicach caratu istnieją kraje nawskróś katolickie i nawskróś protestanckie.

Dwa niniejsze fakta pokazują jak konsekwentnie w jednym przedsięwziętym kierunku wyścigają się Prusy i Rosja. Gorliwość religijna, miłość własnej wiary, gorące pragnienie, aby się ona krzewiła, — to są objawy szlachetne, a przekonanie o jej wyższości nad innemi wyznaniami znamionuje zawsze umysł silny, głęboko przeświadczony o prawdzie wyznawanych zasad. Ale kto zamiast misjonarza, zamiast moralnych argumentów używa knuta, knebli i łańcuchów do krzewienia swej wiary, ten tylko pracuje na rzecz dowodu, że się w dziejach ludzkości wszystko powtarza, — wracają Tyberjusze, Nerony i Herody, a nienawistne zaślepienie nie pozwala widzieć w co się obróciła praca tej trójcy starożytnych kulturträgerów i diejatieli.

Cała działalność teraźniejszego gabinetu we Francji może być nazwana wielką wojną z bulanżerstwem. Przeciwko tej politycznej „herezji" zbroi się wszystko. Paryska rada miejska uchwaliła wezwać prefekta Sekwany i naczelnika policji, aby ze wszystkich urzędów wydalili wszystkich tych funkcjonarjuszy, którzy okazują nietylko czynem, ale nawet słowem sympatję dla bulanżerstwa. Skoro bulanżerstwo jest uznane za herezję szkodliwą dla istniejącej formy rządu, to rozumie się, że urzędnik nie powinien okazywać żadnych innych politycznych skłonności, jeno te, które się zawierają w panujących ustawach. Wolno jego nie służyć, a skoro służy, niechże wiernie służy lub niech zawsze chodzi w mundurze zapiętym na wszystkie guziki i pamięta, że jest tylko urzędnikiem, wykonawcą ustaw. Z tego powodu nie możemy przyłączyć się do chóru oburzenia na paryską radę miejską.

Ale chętnie się zgadzamy z tymi, którzy z oburzeniem przyjęli wniosek deputowanego Rondeleuxa, proponującego wprowadzenie ostrych kar przeciw wszystkim, którzy słowem lub czynem dążą w kierunku szkodliwym dla danego państwowego ustroju. Wniosek ten żąda, aby senat miał prawo orzekać, że ta lub owa osoba jest szkodliwą, a gdy takie orzeczenie zapadnie, natenczas rząd będzie mógł odebrać tej osobie prawo obywatelskie, prawo wybierania deputowanych i kandydowania, a nawet będzie mógł wydalić tę osobę z granic Francji. Jest to już skrajny despotyzm i sądzimy, że wniosek Rondeleuxa nie przyjdzie pod dyskusję.

Inni deputowani w liczbie pięciu podpisali się na wniosku Laffona tej treści: Nikomu nie wolno kandydować więcej jak w dwóch okręgach; ktoby przeciwko temu przepisowi wykroczył, będzie postawiony przed sądem pod zarzutem zdrady stanu, a wybór jego będzie unieważniony. Ponieważ tu oczywiście idzie o pognębienie Boulangera, przeto izba niezawodnie wniosek ten przyjmie, nie sądzimy jednak, żeby był z tego jakikolwiek pożytek. Któż się odważy osądzić Boulangera, jeśli go dajmy na to wybierze cała Francja?

Są jeszcze inne wnioski, bo posypały się one jak z rogu obfitości, lecz wszystkich wyliczać nie będziemy, albowiem są jeszcze mniej rozsądne od obu poprzednich i zapewne całkiem będą zrzucone do kosza. Wspomniemy jednak o wniosku rządowym, który w poniedziałek przyjdzie pod dyskusję.

Gabinet, a właściwie p. Constans, zaproponował, aby jak w Anglji i Belgji głosowanie odbywało się tajnie, kartkami w zapieczętowanych kopertach. Lokale wyborcze mają być obsadzone policją, aby tu nie odbywały się agitacje, posługujące się argumentami nieraz bardzo dotkliwemi dla ciała. Każdy wyborca, udowodniwszy swe prawo do głosowania, będzie wpuszczony do gabinetu, w którym będzie się znajdowało tylko biuro wyborcze. Wyborca otrzyma tu kartkę, na niej napisze nazwisko swego kandydata, włoży do koperty, zaklei ją i wrzuci do urny. W ten sposób uniknie się gwałcenia woli wyborców. Rząd się spodziewa, iż się odrazu okaże, że Boulanger ma bardzo szczupłą garstkę zwolenników. Dobrzeby to było; lecz jeśli pomimo tych wszystkich przepisów Boulanger otrzyma setki tysięcy głosów, to jakże wtedy olbrzymie będzie wrażenie tego rezultatu! Możeby lepiej, praktyczniej było nie walczyć tak zawzięcie z Boulangerem i przez to nie podnosić jego znaczenia, którego on sam nie ma, a zdobył go tylko dla tego, że go wielkim zrobili jego przeciwnicy.

Kreuz Ztg. w porannem i wieczornem wydaniu numeru z 28 lutego podaje następujące telegramy z Rzymu:

„Rokowania rosyjskie z Watykanem weszły na tory bardzo nieprzyjemne dla caratu. Nie załatwiwszy sprawy, p. Izwolski zdaje się niebawem odjedzie do Petersburga".

„Watykan z ogromną energją domaga się ułaskawienia wileńskiego biskupa, a przy rokowaniach tak bardzo uwzględnia interesa Polaków, że Rosja zgoła tego się nie spodziewała i straciła chęć do rokowań."

Tak donosi organ mający dobre stosunki ze Schloezerem — organ bynajmniej nie katolicki, ale co prawda ani russofilski, ani bezwyznaniowy. Jednocześnie czytamy w bezwyznaniowcach polskich i niemieckich, że Papież już się zgodził na język białoruski w nabożeństwie dodatkowem na Litwie, a trzech kandydatów na biskupów przyjął takich, że — zgroza! zgroza!... Że niemieccy bezwyznaniowcy wypisują takie rzeczy, to ostatecznie nie dziw, ale pytamy: dla kogo pracują polscy bezwyznaniowcy?

W Niemczech i we Francji wszystkie dzienniki rozbierają mówkę rosyjskiego jenerała Wieliczkowskiego na bankiecie urządzonym na pamiątkę 35-cio letniego oblężenia Sebastopola. We Francji unoszą się nad tą mówką, w Niemczech zębami zgrzytają. A mówka ta tak brzmiała: „Trzydzieście pięć lat minęło od wojny krymskiej. Zachód miał w tym czasie sposobność tworzyć rozmaite tryumwiraty i trójprzymierza oparte na nader słabych podstawach, jakoby zapomniał o wiecznym tryumwiracie rosyjskim „Bóg, car i naród," który zawsze istnieje i istnieć będzie jako symbol bohaterstwa i honoru, jako też podpora pokoju; żadne trójprzymierza, żadne tryumwiraty nie zwalczą sprawy bożej!"

Zaiste, o czem tu mówić? — czem się zachwycać lub o co się gniewać?

Korespondencje.

Warszawa 26 lutego.

(*P.*) Z dawna domaga się prasa rosyjska od swego rządu odłączenia od Kongresówki tak zwanego przez Rosjan „Zabuża", t. j. lubelskiego Podlasia i przyłączenia go do Wołynia. Domaga się również, żeby część Augustowskiego, mianowicie powiaty suwalski i łomżyński przyłączono do gubernji wileńskiej lub kowieńskiej. Pisałem już nieraz o tej chęci zjadania Królestwa *comme un artichaut*, więc teraz wspominam o tem dla tego jeno, że według niektórych pism zagranicznych zamiar ów jest jednym z projektów przedstawionych przez p. Izwolskiego do aprobaty Papieża. (Uwaga od redakcji: O ile nam wiadomo, pogłoskę tę puściła *Nowa Presse*, ciągle się popisująca wrzekomo najpewniejszemi wiadomościami z Watykanu, chociaż one zawsze okazują się zmyślonemi, co zresztą bardzo naturalne).

Aprobata Papieża ma być potrzebna dla tego, że tu byłoby uszczuplenie dyecezyj lubelskiej i augustowskiej, zwiększenie zaś dyecezyj: wileńskiej i łucko-żytomierskiej. Jestem prawdziwie zdumiony tym pomysłem zagranicznych gazet i domyślam się, że do znanej piosnki one same dorobiły koniec dla... pochwalenia się stosunkami z Watykanem. Rozumowały zapewne tak: we wszystkich pismach rosyjskich ciągle się mówi o konieczności odcięcia od Królestwa wspomnianych prowincyj ze względów prawosławnych i państwowych; p. Izwolski ma pełną torbę „propozycyj"; zatem, między niemi z pewnością jest zamiar nowego podziału Kongresówki.

Dobre to jako rozumowanie, ale faktycznej podstawy nie widzę. Natomiast wiem, że względy militarne, których rzecznikiem p. Hurko, potężnie przemawiają przeciw nowym podziałom „Przywiślańskiego Kraju;" gdyby nie one, jużby się dawno rozpoczęło zjadanie Kongresówki, jak się je karczoch, — po listku. Zwracam przytem uwagę na to, że w Rosji administracyjny podział ziemi bynajmniej nie jest zawisły od podziału jej na dyecezje: nie każda gubernja ma swego biskupa. — Nie wierzę zatem w to, że nowy podział lubelskiego i augustowskiego jest jedną z propozycyj przedstawionych Papieżowi. U nas zresztą o czem innem, a bardziej prawdopodobnem mówią, — o tem mianowicie, że dla Podlasia utworzona będzie osobna archidyecezja prawosławna i osobna gubernja ze stolicą w Chełmie. Za przyłączeniem tej ziemi do Wołynia przemawia z rosyjskiego stanowiska jeden tylko argument, że wnet na ten zakątek rozciągnięte byłyby wszystkie ukazy ekonomiczno-exterminatorskie: zabronionoby Polakom kupować lub dzierżawić ziemię. Lecz to i bez tego się robi; już przecie bez hałasu kazano kilku znanym obywatelom wynieść się z tych stron i posiadłości sprzedać. Innych przywilejów nad Litwą i Wołyniem nie mamy żadnych. Język ze szkół i urzędów tak samo wyrzucony; posad rządowych tak samo Polacy nie otrzymują. Pod jednem względem Litwa i Wołyń ma liberalniejsze urządzenie, niż u nas. Oto, tam już zaprowadzono sądy przysięgłych, u nas zaś sądzą po dawnemu czynownicy. Więc zgoła nie ma poważnych przyczyn, dla których podzielonoby Kongresówkę. Może do tego przyjdzie pod naciskiem szowinistów rosyjskich, ale do propozycyj uczynionych Papieżowi to nie należy.

Potrąciłem o rugi języka naszego. Próżny trud zadają sobie Słowianofile petersburscy, zaprzeczając wiadomości o nowych prześladowaniach naszego języka na Litwie. Ono istnieje i jest wykonywane z bezwzględnością. Najlepszym dowodem tego będą następujące wiersze wyjęte z petersburskiego *Kraju*, wychodzącego pod cenzurą. Czytam w tem piśmie w korespondencji z Poniewieża na Litwie:

„Od dawien dawna istnieje zwyczaj umieszczania napisów na szyldach magazynów, hotelów, winiarni, zakładów fryzjerskich, aptek i t. d. w języku francuskim, posługującym się abecadłem łacińskiem. Wiadomo też, iż nazwiska obce piszą się po francusku bez zmiany pisowni. Otóż w naszem mieście na szyldach niektórych obok rosyjskich istniały napisy francuskie lub niemieckie, czasami zaś zamiast szyldu było napisane nazwisko właściciela w dwóch językach: w rosyjskim i francuskim. Istniało to od dawna. Niedawno zaś wszelkie napisy na szyldach w językach francuskim i niemieckim (ale nie gotyckiem), oraz latarnie stojące przy aptece, mające napis litewski, kazano usunąć".

Mówiąc tedy krótko: pozwolone są napisy rosyjskie i niemieckie literami gotyckiemi, francuskie zaś są zakazane, nie z nienawiści do Francji, lecz dla tego, że nazwiska w tym języku tak samo się piszą jak po polsku.

Kończę notatką, że 396 żydów pruskich i austrjackich kazał starszy policmajster tutejszy wydalić za granicę. Rozkaz jego o tem do podwładnych urzędników tak brzmi:

„Załączając spis izraelitów, zagranicznych poddanych, przebywających w Warszawie bez zezwolenia władzy na pobyt, polecam panom komisarzom cyrkułowym zmusić ich do niezwłocznego wyjazdu z carstwa. O terminie wyjazdu polecam mnie donieść, a gdyby który z tych izraelitów kiedykolwiek wrócił, panowie komisarze obowiązani będą natychmiast o tem zaraportować".

Utworzenie Banku włościańskiego u nas uległo zwłoce z powodu konieczności poczynienia zmian w statucie, który według wzoru dla rosyjskich gubernij nie dał się zastosować u nas, bo mamy ustawę hipoteczną, nieistniejącą wcale w caracie.

Londyn 25 lutego.

(*W.*) Zaiste, nie ma granic dla ludzkiej podłości!... Irlandja walczy z Anglją — mniejsza o to, czy cała broń, której używa, jest dobra, czy też między nią i zła, bardzo zła się znajduje, — dość, że walczy Irlandja na życie lub śmierć o swe narodowe prawa, o swą autonomję, może o całkowitą niepodległość, — i cóż? Oto, wśród tych Irlandczyków znajduje się gromada wyrafinowanych łotrów, inteligentnych, zręcznych, którzy postanawiają wyzyskiwać obie walczące strony. Zakładają więc fabrykę fałszywych listów prywatnych i dokumentów i temi apokryfami handlują — jedne Irlandczykom, drugie Anglikom sprzedają, dolewając w ten sposób oliwy do ognia waśni. Agentem tych łotrów jest Pigott.

Sławnem się stało to nazwisko — jak Herostatowe.

Lecz trzeba rzecz streścić od początku. Od kilku miesięcy cała Brytanja z natężoną uwagą śledziła przebieg t. zw. „procesu parnellowskiego". Przyczyna jego powstania jest taka.

Times w długim szeregu artykułów dowodził, że Parnell, oraz jego sztab przyboczny był moralnym i materjalnym podżegaczem tak do mordu w Phenixparku, jak również do gwałtów, popełnianych przez ligę rolną... Jako dowód tego ciężkiego oskarżenia dziennik ten zamieścił podobizny listów Parnella, w których znajdowało się dość wyraźne przyznanie się do winy. Charakter pisma był podobny do Parnellowskiego, całe tedy społeczeństwo angielskie odrazu przechyliło się na stronę wywodów *Timesa* i obarczyło Parnella najczarniejszemi zarzutami.

Ten bronił się zajadle i oskarżał *Timesa* o podrobienie listów...

Gdy redakcja przecież upierała się przy swojem, a nadto do listów tych dołączyła dalsze wywody i oskarżenia, Parnel postanowił szukać zadośćuczynienia inaczej. Znajdował się jednak między młotem a kowadłem, bo nie dowierzał sprawiedliwości sędziów angielskich... Za pomocą wybiegu prawnego wytoczył tedy dziennikowi proces przed sądami szkockiemi. Tamtejszy trybunał atoli uznał się niekompetentnym i skargę oddalił.

Równocześnie zażądał Parnell w izbie gmin wybrania komisji śledczej. Rząd przecież nie zgodził się na powołanie do niej posłów, jeno chciał wysłać sędziów. Zamiar ten w samej rzeczy przyszedł do skutku.

Złożono trybunał z trzech sędziów; zadaniem tego kolegjum było przekonać się, czy zarzuty *Timesa* są prawdziwe, czy też oszczercze. Obie strony pozyskały wybornych adwokatów... Zeznania świadków wlekły się bardzo powoli. Bo też rozstrzygającem sprawę całą miało być przedstawienie przez adwokatów *Timesa* rzekomych autografów Parnella i osób, od których ten dziennik nabył listy. *Times* szukał tych ludzi, bo zniknęli, nareszcie znalazł jednego, Pigotta, przedstawił go sądowi — i tu się okazała taka historja.

Pigott sprzedał fabrykaty sekretarzowi londyńskiej ligi p. Houstonowi, mniemając, że nie ujrzą światła dziennego, że po prostu będą spalone jako kompromitujące ligistów. Tymczasem Houston kupiwszy je od Pigotta za trzysta kilkadziesiąt funtów, sprzedał *Timesowi* za 1780 funt., o czem się dowiedziawszy Pigott przestraszył się i począł zasypywać listami dublińskiego arcybiskupa ks. Walsha, żądając od niego grubych kwot na ratunek irlandzkiej sprawy, będącej w wielkiem niebezpieczeństwie w skutek intryg i fałszerstw, które jeden tylko on, Pigott, mógł wykryć. Arcybiskup nie odpowiadał. Zniecierpliwiony Pigott zażądał od arcybiskupa zwrotu swych listów i otrzymawszy je, zemknął. Ale arcybiskup zatrzymał jeden list, najważniejszy, czego Pigott nie zauważył. Ów list ks. Walsh oddał adwokatowi Parnella.

Na sądzie Pigott zrazu się wypierał fałszerstw, dziwa opowiadał o jakiemś „konklawe Feniańskiem" w Paryżu; na tem konklawe zakapturzone postacie wręczyły mu owe listy Parnella dla oddania p. Houstonowi. Ale gdy adwokat Russel pokazał mu jego list do arcybiskupa, łotr zbladł, przestał się zapierać i tylko krzyknął: „Zdradził mnie klecha! Jam z nim korespondował pod tajemnicą spowiedzi!"... Korespondować pod tajemnicą spowiedzi! Ten nonsens tak wszystkich w sali oburzył, że pozrywali się z miejsc, powstał hałas, jedni cisnęli się do Parnella, winszując, inni otoczyli przedstawicieli *Timesa*, a Pigott, korzystając z tego zamięszania zemknął.

Rząd rozesłał za nim gończe listy, lecz, niestety, dotąd tego nikczemnika nie znaleziono.

Times przegrał proces, na który wydał około stu tysięcy funtów (przeszło miljon złr.!) a teraz zapłaci koszta sądowe, także około 100 tysięcy funtów. Akcjonarjusze *Timesa* są w rozpaczy, bo już ich zawiadomiono, że dochodu w tym roku i w następnych nie otrzymają, albowiem wszystkie dochody za lat kilka pójdą na pokrycie kosztów procesu. A jakaż kompromitacja!

Irlandczycy, w uniesieniu, już się spodziewają, że wygrany proces ich szefa rychło sprowadzi ogromne polityczne zyski — wierzą w to, że są w przededniu wygrania walki z Anglją. Sądząc z postawy torysów i unjonistów, którzy stanowią w parlamencie dużą większość, trudno się tego spodziewać.

Ludzie tak trzeźwi, jak Anglicy, niedługo będą pod efektownem wrażeniem procesu. Rychło znowu polityczna strona walki na pierwszy plan wystąpi.

Rada państwa.

Wiedeń 27 lutego.

298 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący Dr. Smolka o godz. 11 przed południem.

Obecni ministrowie Taaffe, Dunajewski, Pražak, Falkenheyn, Gautsch, Bacquehem Schönborn, Zalewski.

Na porządku dziennym dalszy ciąg rozprawy ogólnej nad budżetem państwa na rok bież.

Pierwszym mówcą jest pos. Dr. Ebenhoch, a mowa jego jest *maiden-speach*. Rozpoczyna od przypomnienia, jako przed dziesięciu laty, kiedy Taaffe obejmował rządy, w pewnej broszurce skonstatowano, że Austrja z liberalnego potopu uratowała: 1. Historyczną dynastję,

30)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Wybaczysz panie Michale,—rzekł radzca,— ale ja się nie dam zmistyfikować, i otwarcie powiadam, że o niczem nie wiem.

— Pewnie masz taki rozkaz.

— Nie słucham niczyich rozkazów.

— Co się wypierać? Przecież bywasz radzca w pewnym domu.

— Nie w jednym nawet

— Mówi się o domu, w którym są panny.

— I takich znam bardzo wiele.

— Przy ulicy...

— Nie trzeba ulic wymieniać, bo ja mam w całem mieście znajomości.

— A trzy śliczne sierotki? co? hę?

— Jakie?

— Po doktorze Gerlichu.

— Istotnie, odwiedzam je w charakterze przyjaciela.

— A może raczej opiekuna.

— Choćby i tak. Znamy się na tem, znamy bardzo dobrze...

— To się znacie źle.

— W jaki bo sposób lepiej można zaopiekować się panienkami jak przez małżeństwo.

— A na miłość boską, już dość! — zawołał rozgniewany radzca, — uwzięliście się, żeby mnie prześladować!

— No, panie Wincenty, — rzekł kupiec, — o cóż chodzi? Widzę, że się obrażasz na nas, a to przykro, bardzo przykro.

— Bo też przyczepiliście się do mnie, ni ztąd ni z owąd...

— Ależ broń Boże — odezwał się ex-kontroler. — Sam dałeś do tego kochany radzco powody. Składasz częste wizyty w pewnym domu, z nami widujesz się bardzo rzadko, więc kombinując te okoliczności, mogliśmy łatwo przyjść do wniosku, że zamierzasz wziąć rozbrat z kawalerskiem życiem i, panie dobrodzieju, ożenić się...

— Skąd znowu!

— Nie widzę coby w tem miało być złego. Fundusik jaki taki masz.

— Bardzo niewielki.

— W każdym razie wystarczy i na założenie rodziny i na jej utrzymanie. Co do wieku, jesteś z nas wszystkich najmłodszy, trzymasz się doskonale.

— Jednak czasami niedomagam.

— Kto!? radzca niedomaga?! — zawołał Beczkowski — na honor to mi się podoba! Człowiek zdrów, panie dobrodzieju, jak krzemień i powiada że niedomaga. Starzy doktorzy powiadają, że kto ma zdrową głowę, ten cały jest zdrów — a przecież, jako kupiec, poświadczyć mogę, że pana Wincentego głowa może dużo wytrzymać. Pamięta pan, wtedy jak były imieniny kontrolera?

— Cóż wtedy! mała rzecz..

— Mała rzecz; przepraszam bardzo... wtedy poszło kilka buteleczek i to poważnych buteleczek... pamiętam doskonale. Prowadzę do tego od czegom zaczął. Człowiek tak dobrze zakonserwowany jak radzca, stanowczo może się żenić.

— Nie myślę.

— A to twoja rzecz, panie Wincenty, zrobisz jak uważasz; — my tylko zastanawiamy się nad kwestją, czy żenić się możesz. Czysto teoretycznie, nic więcej.

Radzca rozśmiał się.

— No — i do jakiego wniosku przyszliście kochani panowie: mogę czy nie mogę?

— Urządzimy plebiscyt. Kontroler dobrodziej co powiadasz?

— Powiadam, że może — inna rzecz czy powinien.

— A przepraszam, trzymajmy się porządku dziennego. Mamy przedyskutować kwestję, czy radzca może wstąpić w związki małżeńskie?

— Ależ może!

— Stanowczo może! bezwzględnie!

— Widzisz więc panie radzco, — rzekł Beczkowski, — to nie większość głosów, ale jednomyślność, można powinszować rezultatu.

— Więc uważacie mnie za młodego? — rzekł radzca.

— No, o tyle o ile...

— Tedy należałoby wnieść toast na cześć naszej młodości. Żebyśmy nie popełnili anachronizmu, trzeba poprosić szanownego gospodarza o stare wino.

Beczkowski nie bez trudności podniół się z krzesła.

— Ha, skoro tak powiadacie, — rzekł, — to chyba sam pójdę do piwnicy... bo chłopiec przyniósłby akurat nie tego co mam na myśli.

Po chwili kupiec, sapiąc, powrócił i przyniósł zapleśniałą butelkę.

— Teraz, — rzekł —, moi panowie, będziemy mogli pogawędzić swobodnie. Szanowny radzca niech się na nas nie gniewa.

— Ależ skąd znowuż! Nie prześladujcie mnie tylko.

— Mieliśmy wnieść toast na cześć młodości, naturalnie w ręce najmłodszego z naszego grona, to jest pana Wincentego — aby spełnił to co zamierza.

— Zapozwoleniem...

— My nie mówimy przecież co mianowicie radzca zamierza, nie przesądzamy intencji, powiadamy tylko w ogóle, jakikolwiek jest zamiar niech się spełni!

— Ano, tak to i owszem.

— Nie gniewasz się na nas?

— Nie.

— Więc zgoda.

— Jednak, — odezwał się kontrolor, — gdyby radzca jakie głupstwo popełnił, tobyśmy byli bardzo pokrzywdzeni.

— W czem?

— Kółko nasze zostałoby rozbite... stracilibyśmy przyjaciela i dzielnego towarzysza.

— Nigdy! — krzyknął radzca, — zapewniam was, że nigdy!

— Więc się, panie Wincenty, nie żenisz? — wtrącił kontrolor.

— Nie mówię ani tak, ani nie. W tej chwili zamiarów podobnych nie mam, ale co się tyczy przyszłości ręczyć nie mogę. Człowiek nigdy przewidzieć nie jest w stanie co go może spotkać i tylko lekkomyślni mogą dawać przyrzeczenia, spełnienie których zależne jest od tysiąca najrozmaitszych okoliczności.

— Słusznie, bardzo słusznie, radzca mówi jak z książki. Zobowiązywać się nie można.

— Ja wszakże, drodzy przyjaciele, zobowiązuję się uroczyście, że stosunki z wami utrzymam.

— Choćbyś się ożenił!?

— Nawet i w takim razie! Cóż to, czy małżeństwo ma być synonimem niewoli?

— No—zapewne.

— O! za pozwoleniem,—odezwał się Beczkowski,—ja przecież jestem od lat trzydziestu żonaty, mam synów, jak dębów, a przecież całe życie przepędziłem w handelku i mam nadzieję że do końca życia w nim przesiedzę. Powiem nawet więcej... ile razy oto jestem w mieszkaniu i zasiedzę się cokolwiek dłużej, to żona powiada: „idź kochanie do sklepu, proszę cię idź." Jak was poważam moi panowie.

— Dobry sobie,—zawołał śmiejąc się kontrolor,—przecież nie każdy jest kupcem!... radzca nie prowadzi handlu, to też żona wypędzać go nie będzie do sklepu.

— Ja mam swoję własną wolę,—mówił podochocony radzca,—i choćbym był sto razy żonaty, zawojować mnie nikt nie potrafi.

— Brawo! brawo! Uważacie co za energja!

— A ma się rozumieć.

Kontrolor nie podzielał zachwytów swoich towarzyszy.

— Moi panowie,— mówił, — przez całe życie byłem kawalerem i nie tracę nadziei, że pozostanę nim aż do śmierci, jestem albowiem człowiekiem zasad... mam przekonanie, że głupstwem jest żenić się i nie sprzeniewierzę się temu przekonaniu, ale...

C. d. n.

2. Kraje, hojnie wyposażone przez przyrodę, 3. Pomyślne stosunki rolnicze, 4. Zdrową ludność i 5. Religię katolicką.

Dziś wartoby zapytać, czy po tych dziesięciu latach nie zaginęło co z tych pozostałości — lecz mówca nie chce zapuszczać się na pole tych badań, gdyż na to jedynie zapisał się do głosu, by dać wyraz życzeniom i obawom, skargom i nadziejom katolików Niemców.

Mówca zamierzając wystąpić przeciw wczorajszej mowie posła Lienbachera, zastrzega się, że czyni to z bólem w sercu, bo musi wystąpić przeciw mężowi, którego osobiście wysoko ceni i poważa, przeciw mężowi, który niegdyś był uważany za przewodnika niemieckiego stronnictwa katolicko-konserwatywnego.

W interesie tego stronnictwa zarzuca mówca posłowi Lienbacherowi, iż właśnie powstałe we własnym obozie konserwatywnym stawia pod pręgierz w pełnej Izbie, a z garstką zwolenników tak wielce zniewalanych dawnych sprzymierzeńców, iż dla wywalczenia szkoły konfesyjnej — która dla całego obozu konserwatywnego katolickiego jest równie pożądanym nabytkiem — gotów wejść w przymierze z lewicą. Na tym punkcie stoi poseł Lienbacher odosobniony, bo nikt z stronnictwa mówcy, nawet za cenę szkoły konfesyjnej, nie pójdzie ręka w rękę z stronnictwem, które przez uciemiężanie innych narodowości zgotowało by monarchji ruinę i upadek.

Mówca rob dalej wyrzut posłowi Lienbacherowi, iż nazywając dzienniki konserwatywne płatnemi pargelitami rządu, uskarżał się, iż one wypowiedziały mu wojnę na śmierć i życie. W tem powiedzeniu zaszła mała pomyłka, bo właściwie nie dzienniki posłowi Lienbacherowi, ale on wypowiedział wojnę prasie konserwatywnej, a jeżeli w ogóle wypłacał kiedykolwiek rząd żołd jakim dziennikom, to o piewszej racie tego żołdu z pewnością wie najlepiej sam poseł Lienbacher.

Pos. Lienbacher wypowiedział wojnę ministerstwu. Sądząc z poprzedzających błyskawic i grzmotów w pismach inspirowanych przez niego i z wystąpień jego wiernego sojusznika pos. Zallingera, zdawało się, że będzie to burza, która zdruzgoce i obali gabinet. Tymczasem był to jeno deszczyk, który pokropił wprawdzie ławy ministerjalne, ale orzeźwiwszy powietrze sprawił, iż silniejsi, wspólności interesów połączeni, stanęliśmy pod wspólnym dachem.

Przed laty dziesięciu, kiedy ster rządu ujął w swoje ręce obecny gabinet, cały niemiecko-konserwatywny lud Austrji miał nadzieję, iż będzie poskromionym liberalizm, który o tyle tylko uznawał wolność religji, społeczną i polityczną, o ile nadawała się ona do tego, aby kościół katolicki ciemiężyć i kuć w pęta, wszystkie rzeczy do planów i materjalnie gnębić katolików. (Zaprzeczenia z lewicy i głosy: To frazesy!) To nie są frazesy, moi panowie — woła mówca — czasy waszych rządów głęboko wryły się w pamięci katolików i możecie być pewni, że przenigdy pośród ludności niemiecko-konserwatywnej nie zyskacie zwolenników.

Zwracając się do stosunków dziennikarskich zarzuca mówca liberalnym gazetom, iż ustawicznie szydzą i naigrawają się z kościoła katolickiego, jego wierzeń i obrzędów, a począwszy od *Nowej Presy* i skończywszy na najobskurniejszym liberalnym świstku, wychodzącym na prowincji, nie ma numeru pełnego obelg na to, co świętem i nietykalnem dla nas katolików. Znajdźcie mi, panowie — powiada mówca — chociażby dziesięć numerów w roku bez tych liberalnych przymówek, a jeszcze wtedy będę wierzył, że obecne stosunki mogą się kiedyś poprawić. Niestety nie znajdzie się takich dziesięć numerów, bo na tym punkcie współzawodniczą z dziennikami liberalnemi dziennikarstwo urzędowe i półurzędowe, a patrząc na to zdawać się może, że pod względem tym katolikom w Austrji w ogóle, a w szczególności na tych ławach ministerjalnych nie zasłużymy dalekie, bo na polu religijnem i ekonomicznem wydani jesteśmy na pastwę liberalnemu żydowstwu, a rząd nasz nam pomaga, czy wypada mu pójść nam na ratunek.

W obec tego mielibyście, panowie, prawo zapytać nas, dla czego trzymamy z tym rządem i z tą większością? W odpowiedzi na to pytanie powiada mówca — odmawiam portret polityczny tej, oto strony Izby (wskazuje na lewicę), lecz nie wierzymy tak jak oni, z którymi łączy nas niejedna wspólna idea.

Pos. dr. Hackelberg woła: Hepp! Hepp!

Pos. dr Ebenhoch (mówi dalej). Zaiste piękny to koncept, zapewne podsłuchany w domu. Z mówcą wielu posłami z lewicy ma stronnictwo jego wiele punktów stycznych i stąd nie ulega, że kiedyś w walce o dobrobyt ludności chrześcijańskiej Austrji razem będą walczyć. Dziś jednak rozdziela nas inne hasła. Bo my — powiada mówca — walczymy pod godłem krzyża, a tam (wskazuje na lewą stronę Izby) skupiają się wszyscy, którym Chrystus i chrześcijaństwo jest wstrętnem (śmiech na lewicy). Dla nich wszystko, co dla nas świętem, jest wstrętnem i obrzydłem, a jednak chcą, abyśmy z niemi szli ręka w rękę (głosy z lewicy: Ależ my nie chcemy wcale!). Swojego czasu gadaliście tego, a dzienniki wasze pisały na nas, że chociaż jesteśmy Niemcami, nie idziemy za wami. (Z prawicy: Tak, tak). Tak jest — my jesteśmy Niemcami, ale tu jesteśmy najpierw katolikami, i Austrjakami, a dopiero potem Niemcami! A jako tacy mamy sobie za obowiązek zarówno wobec innoplemiennych ludów monarchji, jak i niemych sprawiedliwi być, którzy wiernie razem z naszymi przelewali krew swoją za honor i szczęście Austrji. (Żywe oklaski z prawicy). I owóż jak długo mieć wolno braterstwa i zgodę wszystkie ludy jednoczące około tronu Habsburgów, tak długo jednoczyć się muszą wszystkie chrześcijańskie ludy monarchji, aby nie zachwiały się jej podstawy i wspólna miłość i łączna jej ludów. (Oklaski z prawicy). — Na wiele panowie i większości zwracam się — kończy mówca — i wołam: „Trzymajmy się razem, silnie i zgodnie, w szczerej i uczciwej pracy ku pożytkowi i dobru ludów naszej ukochanej ojczyzny." (Rzęsiste i głośne oklaski z prawicy — wielu posłów gratuluje mówcy).

Pos. dr. Menger powiada, że p. Lienbacher po dziesięcioletniem doświadczeniu przyszedł w końcu do przekonania, iż reprezentantom innych narodowości nie o to chodzi, aby z Niemcami żyć w zgodzie; ale całe ich dążenie jest w tym kierunku, aby ucisnąć żywioł niemiecki.

Przewidział on wreszcie i uznał, że błądził na manowcach. Kto wie — powiada mówca — czy po następnych dziesięciu latach ten sam dr. Ebenhoch nie przyzna się, że zasady, które dziś tu wypowiada, nie są bynajmniej zasadami innych ludów monarchji i że większości o nic innego nie chodzi, tylko o zwalczenie żywiołu niemieckiego w Austrji. Stronnictwu mówcy obcem jest mięszanie się w wewnętrzne spory niemieckich konserwatystów, ale to zdrożnem i bolesnem, iż w obec jedności i zgody innych ludów monarchji, my, Niemcy, rozpołowieni, wrogo przeciw sobie stajemy. Dzieje się to dzięki niemieckim konserwatystom, którym — jak podnosi mówca — dużo prawią o braterskiej miłości, a zapominają, że właśnie stronnictwo liberalne stwierdziło tę miłość czynem i prawami, a tych dobrodziejstw używają teraz wszyscy, jak i mówca poprzedni. Użala się on na zbytnią wolność prasy i żąda, aby pokazano mu choćby jeden numer dziennika liberalnego bez ataków na Kościół katolicki. Owóż — powiada mówca — ja mu okażę setki takich numerów, ale zarazem przedłożę mu tysiące egzemplarzy dzienników klerykalnych, w których obrzucono obelgami każdego, kto jest innej opinji.

Niechże mówca nie myśli, że stoi tu i mówi do bezmyślnego tłumu, który da ślepą wiarę każdemu z jego słów i niech nie szafuje oskarżeniami, które odeprzeć nader łatwo. Do takich oskarżeń wliczyć trzeba i to, że naszą to winą przeciążenie ludności podatkami, a chociaż pamiętać się godziło, że my to właśnie walczyliśmy przeciw podatkowi od nafty i podatkowi domowemu. To samo da się powiedzieć o należytościach bezpośrednich, które tylko w skutek naszego sprzeciwiania się nie zostały podwyższone. Są to fakta, a jeśli się o nich mówi i je przeinacza, to zyskuje się czasem chwilowy oklask, ale nikogo tem nie wprowadzi się w błąd.

Mówca w dalszej części swego przemówienia zwraca się do budżetu i nie dziwi się wcale, że w skutek ustawicznego podwyższania podatków znikł niedobór. Nie znikł on jednak w tegorocznym budżecie, bo nadwyżka powstała tylko i wyłącznie ze sztucznego grupowania cyfr, niezasadnionego praktyką podwyższenie niektórych pozycji dochodów i wstawiania w preliminarz wydatków nie całkowitych tegorocznych wymogów, lecz jeno pewnych ich części na pokrycie zaciągniętych na niektóre wydatki pożyczek.

W obec tego przedwczesną jest radość z tegorocznego budżetu i niczem nie usprawiedliwioną. (Oklaski z lewicy).

Pos. dr. **Woldrich** jako reprezentant gmin wiejskich dla tego tylko zabrał głos, aby przedstawić Izbie opłakany stan rolnictwa, który to jednak stan nie zawiniło, jak powiada mówca — obecne ministerstwo. Przyczyną tego smutnego stanu rolnictwa jest konkurencja, która zmienia się w groźne niebezpieczeństwo najpierw przez dowóz zboża węgierskiego, rumuńskiego i rosyjskiego, wyprodukowanego o wiele taniej od naszego, dalej przez krzywdzące rolnictwo swojskie różniczkowe taryfy przewozowe na austrjackich kolejach, a wreszcie przez brak ceł wchodowych. Pod temi warunkami upada producent rolniczy a nie zyskuje konsument, bo zyskiem dzielą się pośrednicy i koleje. Mówca żąda w obec tego zdrowej polityki cłowej i uregulowania taryf przewozowych na kolejach — a zwracając uwagę rządu na to, że Węgrzy ujęli w swoje ręce cały handel przewozowy i wywozowy monarchji, wzywa o zarządzenia przeciw temu, gdyż w przeciwnym wypadku z podniesieniem się dobrobytu w Węgrzech zubożeje do szczętu austrjacki rolnik, płacący 70 prct. na wspólne potrzeby państwa. (Oklaski z prawicy).

Pos. dr. **Magg** rozpoczyna swoje przemówienie polemiką z poprzednim mówcą, a nie odpierając meretorycznych zarzutów podniesionych przez p. dr. Woldricha, ogranicza się na wyrażeniu swojego zdziwienia, że poseł ten, będący profesorem w gimnazjum wiedeńskiem, śmie występować w obronie i w imieniu południowych Słowian. Przechodząc do omówienia budżetu przyznaje wprawdzie mówca, iż tegoroczny budżet, sztucznie przybrany i przystrojony, jest pomyślniejszym od wielu poprzednich, lecz przypomina, że za czasów ery Taaffego, zwiększył się dług państwa o okrągłą sumkę 700 miljonów. W obec tego obecne ministerstwo nie spełniło obietnic, zapowiedzianych w mowie tronowej z r. 1879, bo gdzież jest nowy kodeks karny, gdzie reforma podatków bezpośrednich?

Mówca przeczy, jakoby istniała rzeczywiście większość parlamentarna popierająca rząd dla tego, iż zgadza się z nim w zapatrywaniach politycznych. Takiej większości nie stworzył gabinet Taaffego, bo dzisiejsza większość, która podtrzymuje ten gabinet, popiera go tylko w zamian za dane lub przyobiecane koncesje, a nie dla wspólności politycznych przekonań.

Równie źle stoi z waśniami narodowościowemi, bo po dziesięcioletnich rządach gabinetu, stojącego po nad stronnictwami, rozogniły się spory narodowościowe, a ministerstwo dopuściło, sypiąc koncesyjkami, iż początkowo skromne wymagania wzrastają coraz więcej i piętrzą się coraz wyżej. Takiem postępowaniem sprawił rząd, iż zbrzydził Niemcom nadzieje pokładane w Austrji chociaż są oni do niej przywiązani.

Mówca kończy uroczystem zapewnieniem, iż Niemcy serdecznie i wiernie przywiązani są do Austrji, ale nie do Austrji klerykalnej, zdobiącej się w zasadnicze prawa czeskie i jagiellońskie idee — ale do Austrji zbrojnej w ustawy konstytucyjne i na tym fundamencie dążącej do rozwoju i potęgi. Taką Austrję kochamy — wypowiada dr. Magg — i dla tego to stoimy w opozycji przeciw obecnemu rządowi. (Oklaski z lewicy).

Poseł **Schuklje** użala się, iż żywioł słoweński w Karyntji mało bywa uwzględniany. Tem niedadzą się jednak zniechęcić Słoweńcy, ale walcząc dalej nie wątpią, że w końcu zwyciężą, bo słuszność stoi po ich stronie. Występując przeciw mówcom z lewicy, zarzuca mówca temu stronnictwu, iż będąc u władzy przez lat dwanaście nie stworzyło ustawy narodowościowej, lecz wszystkich sił wytężało, aby panowanie w Austrji zapewnić żywiołowi niemieckiemu, przykrojonemu wedle liberalnego szablonu. Prawo ku temu chciano upozorować rozmaicie, raz mówiąc, że jest to zasiedzianem, dziedzicznem prawem austrjackich Niemców, to opierając je na konieczności państwowej, aż wreszcie znalazł przyczynę tego poseł Carneri w militaryźmie, dowodząc wątłemi argumentami, że bez faworyzowania niemieckiego żywiołu w wspólnej armji, stanie się ona bezsilną, a jedynie tylko prepotencja niemieckich liberałów ocali naszę armję od zupełnego rozprzężenia. Mówca nie odmawia lewicy wielu zdolności, lecz wyrzuca jej nieznajomość tradycji historycznych, bo inaczej wiedzieliby pewnie, że Austrję nie stworzył zwycięzki miecz germański, ale powstała ona z dobrowolnego połączenia się wielu ludów, a stąd wyrasta niezłomne i niczem niezachwiane przywiązanie ludów Austrji do panującej dynastji, który przeprowadziła, umocniła i do naszych czasów utrzymała to połączenie. Wy Panowie z lewicy — powiada mówca — inaczej przedstawiacie sobie ustrój organiczny Austrji, pragniecie wbić go na prawidło ogólno liberalnych zasad a zapominacie że próbki takiej przeróbki, haniebnie dotąd nie udawały się. Pozostaniemy więc na dawnych, dobrze nam znanych torach i wiernie stać będziemy przy Austrji szanującej wszystkie narodowości, ceniącej ich religijne przekonania i przedstawiającej dla nich bezpieczne schronisko w ciężkich terminach. (Oklaski z prawicy i gratulacje.)

Na tem przerwano posiedzenie o godzinie $^{3}/_{4}$ 4 z południa — następne dziś wieczór o godzinie ósmej.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Dalszy ciąg posiedzenia rozpoczęto wczoraj w piątek o godz. wpół do 5 po południu. Przewodniczący postawił kwestję wyboru wiceprezesa. Po dłuższej formalnej dyskusji, wśród której objawiły się zdania, ażeby od wyboru wiceprezesa na ten rok odstąpić, uchwalono jednak iść porządkiem i przystąpiono też do wyboru wiceprezesa Towarzystwa.

Rezultat okazał się następujący: głosujących 58, absolutna większość 30. P. Stanisław Gniewosz 37, hr. Golejewski 18, Męciński 2, hr. Badeni 1.

Wybrany wiceprezesem p. **Gniewosz** podziękował delegatom w następujących słowach:

Szanowni Panowie! Po kilkunastoletniem pełnieniu obowiązków delegata Towarzystwa naszego, wśród którego nigdy o żadne posady ani godności się nie ubiegałem, spotyka mnie dzisiaj niespodzianie zaszczyt wyboru na wiceprezesa. Jestem zupełnie świadom tego, że ani skromne zasługi, jakie w ciągu kilkunastoletniej delegatury mojej około instytucji naszej mogłem położyć, ani szczególne zdolności na które odwołać się nie mogę, wybór ten spowodowały. Przypisać go muszę jedynie przyjaźni i życzliwości licznych przyjaciół i kolegów moich, którzy zapewne oczekują po mnie, iż przywiązany do tradycji i ziemi ojczystej dołożę wszelkich starań aby instytucja ta przez ojców naszych ku pomocy ziemianom założona w dzisiejszych trudnych okolicznościach, kiedy ziemia a z nią i podstawy bytu narodowego coraz więcej z pod nóg nam się usuwają, spełniła w całej pełni swoje zadanie.

Dziękując panom z całego serca za położone zaufanie, zapewniam, iż niesienie pomocy i usług moim współobywatelom, będzie zawsze przewodnią myślą czynności moich. Świadom całej odpowiedzialności ciężkiego i trudnego urzędu, przynoszę jednak poczucie obowiązku, znajomość potrzeb waszych, dobrą i silną wolę i energję — sądzę przeto, że pod sterem naszego przewodniczącego obowiązkom sprostać potrafię. To z góry zapewnić mogę, że staraniem mojem będzie, ażeby w gronie dyrekcji zapanowały jedność i zgoda, które oddziaływać będą na prawidłowy tok urzędowania, i wzmożą poczucie obowiązków i karność między urzędnikami, (brawo), którzy za przykładem z góry będą nietylko na swoich stanowiskach ale i poza obrębem instytucji zachowywać się będą tak, jak tego godność i charakter jej wymaga. (Brawa).

Zapewniając o tem, proszę Panów o zachowanie i nadal tej dla mnie życzliwości, która jak była głównym powodem mojego wyboru tak i dla mnie jest główną pobudką, że się Waszemu wezwaniu poddaję. (Liczne brawa i oklaski).

Z kolei przystąpiono do wyboru **dyrektora**.

Pierwsze głosowanie nie doprowadziło do pozytywnego rezultatu, albowiem na 61 głosujących otrzymali p. Franciszek Rozwadowski głosów 30, p. Wład. Struszkiewicz 23, Zdzisław Onyszkiewicz 6, Jabłonowski 1 — a jedna kartka była biała. Nikt nie otrzymał absolutnej większości. W obec tego zarządzono ponowny wybór. Rezultat był: P. Rozwadowski Franciszek otrzymał na 62 głosujących głosów 32, p. Struszkiewicz 24.

Wybrany dyrektorem p. Fr. Rozwadowski w kilku słowach podziękował za okazane mu zaufanie, zapewniając, że wedle sił swoich i najlepszej woli pracować będzie dla dobra instytucji.

W pierwszem głosowaniu na zastępcę dyrektora na 50 głosujących otrzymali: Jan hrabia Drohojowski 25 głosów, Kazimierz Rudnicki 12, br. Kapri 5, Struszkiewicz 2, Augustynowicz Seweryn 1, białych kartek oddano 5. Komisja skrutacyjna unieważniła jeden głos oddany na p. Fr. Rozwadowskiego i wniosła uznanie wyboru hr. Drohojowskiego za ważny.

Wywołało to opozycję w łonie zgromadzenia. Po dłuższej dyskusji formalnej uchwalono przystąpić do nowego wyboru, z którego wyszedł hr. Jan Drohojowski, otrzymawszy 25 głosów, czyli wymaganą absolutną większość.

Na tem zakończono posiedzenie.

Czwarte z rzędu posiedzenie Ogólnego Zgromadzenie odbyło się dziś w sobotę przed południem.

Przewodniczący Aug. Gorayski oznajmił, że wybór prezesa dyrekcji p. Dembowskiego ważny jest na lat 6, wice-prezesa p. Stanisława Gniewosza na lat 4, dyrektora p. Rozwadowskiego na rok jeden, wreszcie zastępcy dyrektora p. Drohojowskiego na lat 4.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Del. **Żaba** jako referent komisji rewizyjnej przedstawił sprawozdanie jej o postawionych na zeszłorocznem zgromadzeniu wnioskach del. Marassego. Komisja po zbadaniu ich orzekła:

Zaniechanie wydawania $4^{1}/_{2}$ proc. listów jest w obec układu, zawartego obecnie z Laenderbankiem niemożebnem. Co do dalszego wniosku p. Marassego o skrócenie terminu wypłaty wylosowanych listów zastawnych, na to komisja zgodzić się nie mogła, gdyż ta zmiana dałaby się przeprowadzić tylko za przyzwoleniem posiadaczy listów, którzy dobrowolnie na to nie przystaną, a których zmusić do tego nie ma prawnej podstawy.

Co do części wniosku tyczącej się parcelacji, Dyrekcja ułatwia właścicielowi takową, uwalniając z pod hipoteki parcele wydzielić się mające za częściową spłatą pożyczki, a nawet bez spłaty, jeżeli resztująca należytość Towarzystwa po wydzieleniu tych parceli jest dostatecznie pokrytą wydanie pożyczek na drobne parcele od kwoty 50 zł. począwszy i zmieniłby charakter naszej instytucji, a skutki mogłyby być zgubne dla Towarzystwa.

Komisja rewizyjna wnosi przeto przejście do porządku dziennego nad wnioskami delegata Marassego — co Ogólne zgromadzenie bez rozpraw uchwaliło.

W sprawie pomnożenia etatu urzędników przedstawił p. **Żurowski** imieniem komisji rewizyjnej wniosek następujący:

„Komisja rewizyjna po dokładnem zastanowieniu się przyszła do przekonania, że pomnożenie etatu urzędników Towarzystwa nie jest obecnie wskazanem i dopiero w przyszłości, w miarę okazującej się potrzeby załatwionem być może.

„Komisja nie chcąc jednakowoż, ażeby w razie nieprzewidzianych wypadków dyrekcja nie była w możności zaradzenia potrzebie, wnosi:

„Upoważnia się dyrekcję, ażeby w razie nieodzownej potrzeby pomnożenia sił roboczych mianowała prowizorycznie najzdolniejszych i najpilniejszych trzech dyjurnistów adjunktami **extra statum**.

Wywiązała się w tej sprawie szersza dyskusja z powodu, że del. Włodzimierz Gniewosz postawił wniosek dodatkowy, pomnożenia sił urzędniczych jeszcze o jednego oficjała. Po przemówieniach jednak pp. hr. Badeniego, Dembowskiego i Struszkiewicza p. Gniewosz cofnął swój wniosek, poczem wniosek komisji uchwalono w całej jego osnowie.

Następnie syndyk Towarzystwa p. dr. **Skałkowski** przedłożył:

Sprawozdanie Dyrekcji w przedmiocie zmiany stylizacji regulaminu do szacowania hipotek. Opiewa ono:

Według § 36 statutów Towarzystwa uchwala ogólne zgromadzenie zasady, podług których przy udzielaniu pożyczek wartość dóbr oznaczoną być ma; — ta wartość, którą przy udzielaniu pożyczki przyjęto, służyć ma w myśl § 58 statutów, w razie egzekucyjnej licytacji dóbr, za cenę wywołania, i w ogóle uważaną być ma jako wartość szacunkowa, podług ustaw sądowych ustanowiona.

Oznaczając wartość dóbr przy wymierzaniu pożyczki nie może Dyrekcja na tem tylko poprzestać, aby pożyczka była należycie zabezpieczoną, t. j. aby nie przekraczała połowy wartości hipoteki, — lecz obowiązaną jest Dyrekcja i na to uważać, że wartość dóbr, przy wymiarze pożyczki oznaczona, ewentualnie służyć ma jako cena wywołania przy licytacji sądowej, zatem przedstawiać ma rzeczywistą wartość dóbr, nie zaś dwa razy pomnożoną cyfrę udzielonej pożyczki. — Wartość więc dóbr musi być oznaczoną bez względu na sumę żądanej pożyczki, a w żadnym razie nie można wartość dóbr zastosowywać do wysokości żądanej przez właściciela sumy pożyczkowej.

Dlatego w stylizacji regulaminu szacunkowego unikać należy wyrażeń, któreby uzasadnić mogły mniemanie, że Dyrekcja, zamiast oznaczenia rzeczywistej wartości dóbr, oznacza tylko wysokość możliwej pożyczki, że zatem w takich wypadkach, gdzie właściciel żąda pożyczki nie dosięgającej połowy wartości dóbr, Dyrekcja tę wartość dóbr zastosowuje do wysokości żądanej sumy pożyczkowej, zatem tę wartość, która ewentualnie służyć ma za cenę wywołania przy licytacji, dowolnie obniża.

Zdaniem Dyrekcji obecna stylizacja §§ 1 i 14 regulaminu szacunkowego nie jest pod tym względem szczęśliwą i zachodzi obawa, aby stylizacja ta nie spowodowała w poszczególnych wypadkach wielkich trudności przy wdrożeniu licytacji dóbr.

Z tych powodów proponuje Dyrekcja taką zmianę stylizacji §§ 1 i 14 regulaminu szacunkowego: Ustęp pierwszy 1 uchyla się w obecnej stylizacji, a opiewać będzie jak następuje:

„Za podstawę do wymierzania pożyczki w listach zastawnych przyjęty będzie w regule stokrotny podatek gruntowy, według ustawy z 24 maja 1869 po załatwieniu reklamacyj ostatecznie obliczony, z dóbr na hipotekę ofiarowanych opłacać się mający, z uwzględnieniem wartości budynków, obliczonej na podstawie policy asekuracyjnej, z tem jednak zastrzeżeniem, że przyjęta przez Dyrekcję wartość budynków nie może przewyższać jednej dziesiątej części przyjętej wartości ziemi. Dyrekcji jednak przysłuża prawo, odnośnie do § 36 statutu, w wypadkach wyjątkowych, a mianowicie przy udzielaniu pożyczek na majątki leśne, szacunek dóbr, wypadający na podstawie 100-krotnego podatku gruntowego, obniżyć."

W razie przyjęcia tej zmiany opiewałyby dalsze ustępy tego paragrafu jak następuje: „Wolno jednak będzie dyrekcji, bez szczegółowego oszacowania dóbr na podstawie a) dat odnoszących się do pomiaru i oszacowania katastralnego, b) dat o cenach kupna i czynszach dzierżawnych, c) zasiągniętych w razie potrzeby wiadomości od obywateli, stosunki miejscowe znających, przyjąć łączną wartość gruntów i budynków aż do wysokości 200-krotnego podatku gruntowego, według ustawy z d. 24 maja 1869 opłacać się mającego. — Przy takiem oznaczeniu wartości dóbr uwzględnioną będzie wartość budynków także na podstawie policy assekuracyjnej, z zastrzeżeniem, że przyjęta przez dyrekcję wartość budynków nie może przewyższać $^{1}/_{10}$ części przyjętej wartości gruntów; — łączna zaś wartość gruntów i budynków nie może przewyższać 200-krotnego podatku gruntowego".

Ustęp pierwszy § 14 należałoby wykreślić, a § 14 opiewałby w takim razie jak następuje:

„Właściciel dóbr, zaciągający pożyczkę w galic. Towarzystwie kredytowem ziemskiem, obowiązany jest budynki swoje w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie lub w tej instytucji, którą dyrekcja Towarzystwa kredytowego wskaże, od szkód ogniowych ubezpieczeń i uskutecznioną coroczną przedpłatę assekuracyjną wykazywać".

Przy tej sposobności proponuje dyrekcja także pewne zmiany stylistyczne regulaminu szacunkowego, które pomijamy.

Po wyczerpującej dyskusji wnioski Dyrekcji uchwalono bez zmiany, a jedyną poprawkę (p. Paszkowskiego), postawioną do ostatniego ustępu § 1 regulaminu przekazano Dyrekcji do zbadania i zdania sprawy.

Następnie p. **Łępkowski** przedłożył imieniem dyrekcji sprawozdanie w przedmiocie uchwały dyrekcji zawieszonej przez c. k. komisarza rządowego, tyczącej się rozłożenia zaległych rat pożyczki na dobra Skrzydlna w powiecie Limanowskim zaciągniętej. Dyrekcja wnosi, ażeby Zgromadzenie uznało, że dyrekcja rozkładając p. Józefowi Pruszyńskiemu niezapadłe jeszcze raty na lat 6, bez opłacania prowizji od nowej pożyczki w sumie 68.000 zł. zaciągniętej, przepisów statutu nie przekroczyła.

P. Stanisław **Gniewosz** podniósł, że dyrekcja rozkładając z góry spłatę rat, **które jeszcze nie zalegly**, na dłuższy przeciąg czasu, stwarza precedens szkodliwy, i dlatego sprzeciwił się wnioskowi dyrekcji.

Komisarz rządowy radzca **Stanowski** wyszedł z tego samego stanowiska; Rząd systując uchwałę dyrekcji nie miał w tem jakiegoś specjalnego swego interesu, chciał tylko przestrzedz przed szkodliwym precedensem.

P. **Giżowski** uznawał, że dyrekcja była w swojem prawie i postąpiła legalnie, robiąc użytek z §. 77 statutu. Mówca poparł wniosek dyrekcji.

Przemawiali jeszcze pp. Struszkiewicz, Dzianot, St. Gniewosz ponownie, wnosząc przejście do porządku dziennego nad żądaniem właściciela dóbr Skrzydlnej, dalej Pietruski jako prezes Rady Nadzorczej (wskazując, że Rada Nadzorcza znając dokładnie sytuację dłużnika, zatwierdziła uchwałę dyrekcji, bo uznała, że była zupełnie w swojem prawie), hr. Golejewski jako członek dyrekcji broniący jej zapatrywania, Stanisław hr. Badeni, Jędrzejowicz Adam (za wnioskiem p. Gniewosza), Zygm. Dembowski (w obronie zdania dyrekcji), Giżowski, dr. Paszkowski, Abrahamowicz Dawid, hr. Golejewski i inni. Po licznych jeszcze wyjaśnieniach i faktycznych sprostowaniach, w głosowaniu uchwalono ostatecznie wniosek p. Gniewosza, t. j. przejście do porządku dziennego nad żądaniem p. Pruszyńskiego. Tem samem uznano uchwałę dyrekcji rozkładającą p. Pruszyńskiemu raty niezaległe za zgasłą.

Na wniosek komisji rewizyjnej przedstawiony przez p. St. Gniewosza przeszło zgromadzenie do porządku dziennego nad prośbą łac. konsystorza biskupiego w Przemyślu w sprawie potrącenia kwoty $152^{1}/_{2}$ zł. za kupony brakujące przy wylosowanych listach zastawnych.

Zgodnie z wnioskiem komisji rewizyjnej referowanym przez p. St. Gniewosza przyznało zgromadzenie rozmaite wsparcia i zapomogi w ogólnej kwocie 1.920 zł.

Na tem posiedzenie odroczono do popołudnia na godz. 4-tą.

Kronika.

Lwów, dnia 2 marca.

Pan Namiestnik hr. Badeni zwiedził wczoraj rano gimnazjum niemieckie i męskie seminarjum nauczycielskie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Ignacego Prinza z Brodów do Drohobycza, Hermana Prezesa z Wadowic do Krakowa i Romana Saraczyńskiego z Krakowa do Żywca.

Nowe marki pocztowe dla listów, przesyłek pieniężnych i pakietowych, wydane zostaną od 1. czerwca b. r. W tym celu zarządziła już drukarnia państwowa podjęcie przygotowawczych prac.

W „Sokole" odbędzie się jutro w niedzielę koncert kapeli wojskowej p. p. nr. 80 z następującym programem: Beethoven, uwertura do opery „Egmont" — Balfee, fantazja z opery „Cyganka" — Seifert, „Muzyczny stenograf" wielki obraz muzyczny — Friedrich, „Miłość za miłość", polka francuska — Tymolski, „Gwiazda Syberji", mazur. — Początek o godz. w pół do 5 po południu. Wstęp 30 ct. bilet familijny dla 4 osób 1 zł.

W sprawie asekuracji budynków kościelnych i erekcjonalnych ordynarjaty biskupie obrz. łać. w Krakowie, Tarnowie, Przemyślu i Lwowie, a także ordynarjat arcybiskupi obrz. orm. we Lwowie, poczyniły już stosowne kroki, ażeby z Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zawarte zostały takie same układy, jak układ, zawarty z gr. kat. metropolitalnym ordynarjatem we Lwowie.

Zmarli. W Dołędze przeniosła się do wieczności w 72 roku życia Judyta z Potockich Padlewska wielkiej zacności matrona, wdowa po śp. Władysławie Padlewskim, dowódzcy oddziału w roku 1863, który rozstrzelany został w Kijowie a matka Zygmunta Padlewskiego, który również męczeńską poniósł śmierć przez rozstrzelanie w Płocku 15 maja 1863.

W Krakowie zmarł Eugenjusz Marjan Majer, słuchacz II roku praw w 21 roku życia; Ernestyna z Liebertów Ritzke, żona urzędnika kolei państwowych, w 28 roku życia.

P. Stanisław Cichocki urządza 15 marca zbiorową wystawę dzieł malarzy polskich w austrjackim Kunst-Vereinie (Tuchlauben Nr. 8 we Wiedniu). Krakowskich malarzy reprezentować będą między innymi Jul. Kossak i Tadeusz Ajdukiewicz; lwowskich artystów Juljan Makarewicz (typy ludowe ruskie).

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa opieki nad weteranami polskiemi z r. 1831 za miesiąc luty.

Subwencja Rady miejskiej 800 zł., Aleksander hr. Fredro rocznie 10, Longchamps Franciszek za półrocze 5, urzędnicy techniczni Wydziału za luty 4·50, Łukasiewicz za luty 1, pozostała reszta z nabożeństwa styczniowego urządzonego staraniem młodzieży, w templu izraelickim we Lwowie 2·50, przez redakcję *Przeglądu* 14·50, ogółem wpłynęło 837·50.

W miesiącu lutym rozdano 40 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne z powodu choroby 391 zł., zaś 4 weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 70 zł., koszta pogrzebu jednego weterana 25 zł.

Dr. Bernard Goldman,
skarbnik.

Posiedzenie czwartkowe Rady miejskiej zagaił prezydent **Mochnacki** kilku serdecznemi słowami, poświęconemi świeżo zmarłemu w Krakowie, byłemu członkowi Reprezentacji miejskiej i długoletniemu prezesowi stowarzyszenia rzemieślników „Gwiazda" — śp. **Mieczysławowi Darowskiemu.** Uwiadomił zarazem Radę, iż przewidując jej intencje polecił złożyć wieniec od miasta Lwowa na trumnie tego szanowanego i zasłużonego weterana.

Powstaniem z miejsc uczciła Rada pamięć byłego towarzysza pracy, a następnie odpowiedział prezydent na interpelację, wniesioną za poprzedniem posiedzeniu przez radnego **Mikolasza** w sprawie założenia giełdy zbożowej we Lwowie. W odpowiedzi tej oznajmił **prezydent**, że zasięgnąwszy informacji w aktach magistratu, tudzież u członków komitetu, który zajmował się sprawą utworzenia we Lwowie giełdy zbożowej, przekonał się, że w r. 1883 pewne grono kupców, tudzież niektóre instytucje finansowe złożyły kwotę około 3400 zł. na założenie giełdy towarowej. Dnia 22 maja 1883 komitet specjalny ułożył statuta a giełda miała wejść w życie dopiero w chwili, w której powstaną we Lwowie składy zbożowe i spirytusowe. Ta chwila nadeszła właśnie obecnie, myśl też założenia giełdy zbożowej nie została zaniechaną, lecz tylko odroczoną. Ale gdyby nawet została zaniechaną, to funduszem, który wynosi obecnie około 4000 zł., dysponować ma Wydział krajowy w porozumieniu z Towarzystwem gospodarskiem.

Radny **Mikolasz** przyjął tę odpowiedź do wiadomości, a potem interpelował prezydenta radny Dr. **Byk**, pytając, czy magistrat robi zestawienia, co gminę kosztują agendy poruczonego zakresu działania, bo taki wykaz jest niezbędnie potrzebnym dla wiecu miast, który w tej sprawie odbyć się ma niebawem w Wiedniu.

W odpowiedzi na tę interpelację upewnił **prezydent**, iż magistrat nie zaniedbał tej sprawy i gorliwie pracuje na zestawieniem takiego wykazu.

Następnie wedle porządku dziennego uchwalono otworzyć klasy równoległe w szkołach ludowych im. Czackiego i św. Antoniego, postanowiono na nowo recymentować wagi i miary w miejskim urzędzie cechowniczym, uchwalono kredyt 2700 zł. na utrzymanie nieuleczalnie chorych i datek konkurencyjny w kwocie 236 zł. na poprawę budynków erekcjonalnych w Zimnej wodzie. Towarzystwu gimnastycznemu „Sokół" uchwalono wypłacić subwencję 600 zł., jako wynagrodzenie za naukę gimnastyki udzielaną obecnie 69 nauczycielom miejskich szkół ludowych.

Prócz wielu drobnych spraw bez ważniejszego znaczenia uchwalono przyczynić się kwotą 600 zł. do budowy pomnika dla śp. Dr. Tadeusza Żulińskiego, który za staraniem komitetu wykona rzeźbiarz-artysta

p. Tomasz Dykas, a który stanie w kościele O. O. Dominikanów.

Pomnik ten obok popiersia zmarłego filantropa-lekarza przedstawiać będzie Samarytanina niosącego pomoc choremu.

Po wyczerpaniu porządku dziennego nastąpiło posiedzenie tajne w sprawach osobistych.

Z Wiednia nam piszą:

W gustownie przybranej sali hotelu *Erzherzog Karl* w czwartek wieczorem zebrali się wszyscy członkowie Koła polskiego, aby przy wspólnej uczcie oddać należny hołd pracy i zasługom swego przewodniczącego, posła Apolinarego Jaworskiego. Ostatnia jego mowa w ogólnej rozprawie budżetowej zrobiła tak wielkie i korzystne wrażenie, że to było bezpośrednim powodem, iż uczta owa przemieniła się w wielką demonstrację polityczną, a toast wzniesiony na cześć posła Jaworskiego, był programowem dopełnieniem jego mowy.

Wzniósł ten toast wiceprezydent Koła i wiekiem najstarszy członek jego, dr. Euzebiusz Czerkawski, a z dłuższego przemówienia jego podać wam mogę jeno wybitniejsze ustępy, które zanotowałem w pamięci.

Oto one:

„Wkrótce po rozpoczęciu ery konstytucyjnej utworzyło się w Wiedniu na wzór berlińskiego Koło polskie, które bez względu na wewnętrzne odcienie partyjne objęło wszystkich delegatów z Galicji i jest do tej chwili wyrazem narodowej reprezentacji, a zadaniem jego jest nietylko stawać w obronie interesów kraju, ale także zaznaczać odrębne swoje stanowisko narodowe.

W tem zarazem spoczywa program Koła, przy którym stało ono zawsze wytrwale i z pomocą którego osiągnęło wielkie dla kraju zdobycze, zarówno w administracji jak i na polu szkolnictwa. Chociaż z powodu potężnego oporu nie powiodło się zrealizować całej osnowy tak zwanej rezolucji, to przecież Koło nie stało z założonemi rękami, lecz postanowiło dążyć do organicznego wzmocnienia kraju pod względem materjalnym i cywilizacyjnym. Stanowisko Koła było oprócz tego [illegible], to — kardynalnym zaprzeczeniem zwrotu od centralizmu do obecnego systemu rządowego. Koło otrzymawszy udział w rządzie musiało na dłuższy czas odstąpić od swego zadania, aby ogólnym interesom państwowym zadość uczynić, czem — sądzę — działało także dla interesów swej ojczyzny. Gdy zaś tym potrzebom w głównej mierze zostało zadość uczynionem, rozwinęło Koło polskie ponownie sztandar pierwotnego ciaśniejszego programu, który też nanowo podniósł tak skutecznie mowy prezes w przedwczorajszej swej mowie. Pod tym sztandarem skupiają się wokół niego znowu wszyscy członkowie Koła, bez różnicy do jakiego należą stronnictwa."

Na toast ten z całą skromnością odpowiedział poseł Jaworski, iż nie może go przyjąć jako uczczenie swych własnych zasług, lecz bierze go w imieniu kraju, dla którego dobra wszyscy posłowie polscy pracują, i na powodzenie kraju wychyla ten kielich.

Ucztę zakończył toast „Kochajmy się!" wzniesiony przez posła Szczepańskiego, a w nim podniósł on wymownie, że całe Koło ożywia tylko jedno uczucie dla dobra kraju, a wyrazem tego uczucia jest zgoda ku temu celowi praca.

Usiłowane morderstwo a la Francesconi. Wczoraj w Wiedniu dwóch młodych ludzi usiłowało wykonać zamach morderczy na osobie listonosza Hagera. Kiedy listonosz wszedł do ich mieszkania, wówczas jeden z nich zasypał papryką mu oczy, poczem obaj rzucili się na niego i usiłowali go zadusić. Hager zdołał jednak wyrwać się i wybiedz na kurytarz; na krzyk jego zbiegli się ludzi i obu zbrodniarzy ujęto. Jeden z nich nazywa się Leopold Roskowsky a drugi Edmund Janowsky.

Statystyka morganatycznych związków. Mezaljans jaki książę Aleksander Battenbergski robi czy już zrobił zaślubiając śpiewaczkę pannę Loisinger nie jest bynajmniej tak rzadkiem wydarzeniem. Nie licząc bowiem dwu podobnych takich w najbliższej jego rodzinie zaszłych, liczba morganatycznych małżeństw w samym już tylko dziewiętnastem stuleciu zawartych jest wcale pokaźną. Szereg ich zaczyna książę de Berry późniejszy następca tronu Francji i ojciec hrabiego Chambord'a, ten sam który zginął od sztyletu Louvel'a, a który na ołtarzu polityki poświęcić musiał pierwszy swój z miłości zawarty związek z piękną Angielką miss Lydją Thompson i połączyć się następnie z księżniczką sycylijską. W rodzie Habsburgów powtórzyły się po dwakroć podobne demokratyczne związki. Arcyksiążę Jan zaślubił piękną córkę pocztmistrza z Aussee Annę Plochl, która później nosiła tytuł hrabiny Meranu i baronowej Brandenhoff i przed laty kilku dopiero, w sędziwym wieku zmarła. Drugi z kolei arcyksiążę Henryk ożenił się w roku 1868 w Bozen ze śpiewaczką Leopoldyną Hofmann, która otrzymała tytuł baronowej Waldeck. Książę Ludwik Bawarski, brat cesarzowej Elżbiety idąc za głosem serca, także z mieszczańskiego rodu wziął sobie małżonkę, zrzekłszy się praw swoich do panowania; figuruje ona w almanachu gotajskim jako baronowa Helena Wallersee. Brat cesarza Wilhelma I książę Albert pruski wszedł w roku 1840 w morganatyczny związek z Teresą Elssler, siostrą słynnej tancerki, Fanny Elssler, a cesarz Fryderyk Wilhelm nadał jej tytuł baronowej Barnim.

Książę Henryk Reuss, kuzyn obecnego ambasadora niemieckiego przy dworze wiedeńskim ożenił się ze skoczką cyrkową Marją Loisset, książę Mikołaj Oldenburgski poślubił jako pannę Boilard, następnie hrabinę Osterburg. Gustaw książę Sasko-Weimarski ożenił się w roku 1870 z panną Marcochia dalmatynką a młodszy syn króla Oskara szwedzkiego rzekł się tytułu księcia Szwecji i jako Bernadotte poprowadził do ołtarza pannę Ebbę Munk, córkę pułkownika Munka. Książę Leopold Koburgski ożeniony był z Konstancją Geider, z której zrobiono następnie baronowę Ruttenstein, jenerał kawalerji w armji austrjackiej książę Aleksander Wirtembergski zaślubił pannę Klaudynę Rhedey; z tego morganatycznego związku urodził się książę Teck, [illegible] od roku 1835, a głowa tej rodziny książę Franciszek poszedł za żonę kuzynkę królowej angielskiej Wiktorji. Wuj cesarzowej, niemieckiej książę Holsztyński ożeniony jest z panną Zigolar.

Lecz nietylko książęta i blisko tronu stojący pozwalali sobie podobnych wykroczeń, ale i ci co sami na tronie siedzieli, panujący, pełniąc cesarza i króla w naszych czasach zawierali morganatyczne związki, jak car Aleksander II z Marją Dołgoruki, księżną Jurjewską i Wiktor Emanuel z córką doktora Rosą Mirafiore, a wreszcie panujący książę Jerzy II Sasko-Meiningeński, który w roku 1875 aktorkę Helenę Franz podniesioną później do godności baronowej Heldeburg zaślubił.

Z Afryki od pani Rogozińskiej (Hajoty) otrzymał *Kurj. Warsz.* następujący list datowany 24 stycznia w Santo Maria de Fernando Poo:

„Dnia 19 b. m. stanęliśmy na miejscu, a za kilka godzin odpływa pierwszy parowiec do Europy. Wśród rozlicznych zajęć, towarzyszących zawczasu nowozałożonej, a co dopiero takim, niepodobna mi znaleźć dłuższej chwili na przesłanie podróżnych wrażeń.

Zastałam tyle listów z opłatkami i życzeniami, niektóre od nieznanych mi osób, że nie mogę każdemu z osobna podziękować...

Proszę więc najuprzejmiej sz. pana o gościnność w *Kurjerze* dla tych kilku słów, które załączam.

Następnym parowcem obiecuję wysłać obszerny list, tymczasem pozdrowienia" i t. d.

Czyniąc zadość życzeniu korespondentki podaje *Kurjer* co następuje:

„Wszystkim znanym i nieznanym przyjaciołom, których listy z ciepłem słowem powitania, życzeniami i opłatkami oczekiwały mnie na afrykańskim gruncie, serdecznie za ten niespodziewany, a drogi sercu dowód pamięci o oddalonej rodaczce dziękuję.

Proszę uprzejmie inne pisma o powtórzenie słów powyższych.

Helena Janina Rogozińska (Hajota).

W biurze.

— Kiedyż więc mam przyjść po odpowiedź?

— Za tydzień.

Interesant mimo to nie odchodzi...

— Niech pan przynajmniej weźmie krzesło, można się zmęczyć czekając tak długo...

Teatr. Dziś „Bal maskowy", opera w pięciu aktach Verdiego.

Jutro po południu „Skalbmierzanki" z panią Zimajer. Wieczorem „Farinelli".

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** p. Małgorzaty Terfy i p. Nowaczka zgromadził wczoraj niewiele publiczności do sali hotelu Żorża, a szkoda, bo warto było posłuchać młodziutką pietnastoletnią wschodzącą gwiazdę, którą za lat kilka zachwycać się będzie cała Europa, a także wysoce sympatycznego i utalentowanego krakowskiego wiolonczelisty.

Panna Terfy jest laureatką wiedeńskiego konserwatorjum i posiada wszystkie przymioty tej szkoły i technikę znakomitą, siłę wielką, biegłość ogromną, a jeżeli można jej jeszcze zrobić jaki zarzut, to chyba ten, że pianissima są nieco zamazane, nierówne i niezawsze wyraźne. Ale kto ma lat pietnaście i stoi już na tej wysokości, co panna Terfy, ten snadno zarzut ten zniesie, bo ma przed sobą sporo czasu do wyrównania swej gry i doprowadzenia jej do zupełnej doskonałości.

Krakowski profesor, p. Nowaczek, gra z wielkiem uczuciem, a przytem włada bardzo biegle smyczkiem. Ton jego jest miękki i spiewny, a poszanowanie dla utworów klasycznych idzie u niego w parze z blaskiem i efektownością w wykonaniu nowoczesnych utworów.

Nielicznie zgromadzona publiczność darzyła rzęsistemi oklaskami sympatycznych artystów.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 1 marca.

Targ dzisiejszy był mało ożywiony, gdyż — jak zwykle, podaż przewyższała potrzeby kupujących.

Usposobienie utrzymuje się w ogóle spokojne, a nawet jęczmień, który na ostatnich targach był przedmiotem poszukiwania, dzisiaj mniej chętnych napotykał odbiorców.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.85, za czerwoną 7.40 do 7.80, za żółtą 7.40 do 7.75; za żyto 6.— do 6.35, za jęczmień 6.25 do 7.15, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 28 lutego.

Gorszącą scenę, która dziś wieczorem przerwała obrady poselskiej izby Rady państwa, poprzedziła dziś rano maleńka awanturka poprzed barierami senzalów naszej giełdy. Choć i tu nie obeszło się bez apostrof dość nieparlamentarnych, na wzór tych któremi uletował pos. Vitezic swojego kolegę Włocha — nie zamknięto jednak giełdy, lecz na wzburzone umysły naszych giełdzistów, jak oliwa na rozhukane fale Oceanu, podziałały telegramy berlińskie. Donosiły one, że w walce konkurencyjnej o konwersję rosyjskich długów państwowych zwyciężyły kapitały niemieckie — a zatem, iż p. Bleichröderowi udało się odsunąć na bok wpływy francuzkie.

Wiadomość tę chciano powitać znakomitą repryzą, lecz nieudała się ona całkowicie — ale udała choć częściowo na polu rent państwowych, w wielu papierach przemysłowych i transportowych a w końcu w niektórych akcjach bankowych.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 313·25, węgier. 315·50, anglob. 133·50, uniony 234·60, bankvereiny 109·25, länderbanki 231·00, ludwiki 205·75, czerniowiec. 229·75, renta papier. 83·65, srebrna 84·00, austrj. złota 111·45, papier. 99·55, węg. złota 102·25, papierowa 94·40.

Ruble 1·29¾ zł.

Ostatnie wiadomości.

Na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu Ogólnego Zgromadzenia delegatów Tow. kred. ziemskiego zamierza postawić del. Dawid Abrahamowicz wniosek następujący.

„W uznaniu i uczczeniu długoletnich zasług położonych przez JE. Włodzimierza hr. Russockiego w Towarzystwie kred. ziemsk. Ogólne Zgromadzenie delegatów przeznacza kwotę 300 zł. z wpływów bieżących tej instytucji na utworzenie jednego stypendjum imienia Włodzimierza hr. Rusockiego.

„Stypendjum to udzielane być ma dzieciom urzędników i sług gal. Towarzystwa kred. ziems. jako wsparcie na wykształcenie.

„Wykonanie niniejszej uchwały poleca zgromadzenie Dyrekcji Towarzystwa kred. ziemskiego."

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 marca. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu dyskusji nad budżetem zabiera głos poseł Steinwender i oświadcza, zwracając się do przemówienia Schukljego, że Karyntja od 1200 lat jest zamieszkaną przez większość Niemców ze szczepu Bajuwarów; oraz zarzuca mu brak poczucia narodowości dla własnego swego narodu niemieckiego. Następnie wnosi, aby głosowanie nad budżetem zostało odroczone, dopóki rząd nie przedłoży projektu do ustawy dotyczącej progresywnego podatku od dochodów osobistych.

Dep. Poklukar zaznacza jako bardzo pomyślny objaw, że w budżecie okazuje się zwyżka, oraz przedstawia życzenia Krainy co do dróg, budowy kolei do Steinu, oraz uregulowania kwestyj zdrowotnych.

Dep. Plener uważa za rzecz pożądaną, aby pojedyńcze pozycje budżetu podzielono na stale się powtarzające, niezbędne, oraz nadzwyczajne, dotyczące nowych urządzeń. Pierwsze mogą być załatwiane bez dyskusyj, tylko ostatnie należałoby badać bardziej szczegółowo.

Co się tyczy obecnego budżetu, to nie można przeczyć, że stan finansów stanowczo się polepszył, ale wobec tak zwiększonych dochodów jest to zupełnie naturalnem. Mówca stara się dowieść, że podatek wódczany przeszedł już całkowicie od producentów na konsumentów. Węgry pod tym względem robią lepsze interesa aniżeli Cislitawja.

Mówca zaznacza także, iż dochód z podatku wódczanego i cukrowego jest zbyt wysoki. Nie jest to atoli skutkiem tego, że podatek konsumcyjny w ogóle jest zbyt wysoki, lecz dlatego, że Węgry starają się podnieść własny przemysł cukrowy.

Następnie zwróciwszy się do przewódzców słowiańskich i do wszystkich myślących polityków, wzywał ich i ostrzegał, aby zrozumieli że naród czeski w takim tylko razie może nadal odgrywać w Austrji swoję wybitną rolę, jeżeli się podda ograniczeniu swoich prerogatyw narodowościowych. Wszelkie inne aspiracje narodu czeskiego nie są zgodne ani z państwem austrjackiem, ani z jego istnieniem i przyszłością. Również powinni Czesi zrzec się nadziei, że wyczerpie się cierpliwość ludności niemieckiej w Czechach.

Następnie przechodzi mówca do kwestji szkolnej i zarzuca prawicy, że ogranicza do minimum wykształcenie i że propaguje nietolerancję. Mówca utrzymuje, że skonsolidowanie się ludów w Austrji jest dopóty niemożebnem, dopóki Niemcy są w opozycji a monarchja nie potrafi długo znosić niezadowolnienia Niemców. Niemcy nie rozpaczają o przyszłość Austrji i właśnie dla tego występują przeciw teraźniejszemu systemowi rządowemu, przekonani, że naród niemiecki zostanie niewzruszonym.

Minister skarbu Dunajewski wystąpił w obronie preliminarza. Prostując przedewszystkiem krytyczne uwagi niektórych wczorajszych i dzisiejszych mówców, zbijał cyframi zarzuty podniesione tak co do preliminarza podatku domowego jako też podatku od spirytusu. Wprawdzie został kontyngent nieco niżej ustanowiony od prawdopodobnej przeciętnej konsumcji, lecz stało się to, jak już minister wyczerpująco wyjaśnił w komisji, dlatego, aby wzmocnić produkcję gorzelń rolniczych przeciw konkurencji silnych gorzelń fabrycznych. Wreszcie minister był zdania, że w rzeczy samej, z pewnem prawdopodobieństwem, liczyć można nawet na większy dochód z podatku od spirytusu. Tak samo sądzi minister, że i przy podatku od cukru da się osiągnąć preliminowana suma podatkowa.

Mówca wskazuje na to, że wątpliwości tak co do podatku od spirytusu, jako też i co do podatku od cukru polegają właśnie na wprowadzeniu zupełnie nowego systemu. Omawiając preliminarz fabrykacji tytoniu, wyjaśnił minister, że podniesienie ceny cygar nastąpiło w sposób odpowiedni warunkom konsumcji i konjunkturom targu tytoniowego. Rząd przewidział zmniejszenie dochodu i uwzględnił to w preliminarzu, albowiem zamiast zwyżki w kwocie 8 miljonów, otrzymanej w roku 1887, preliminowano tylko 3 miljony. A co się tyczy zarzutów podniesionych co do kwoty wstawionych do budżetu na uzbrojenia, to zbija je minister i odwołuje się na zasadnicze prawidło budżetowania, nakazujące kredyt preliminować w tym roku, w którym będzie odpowiedni dochód i wydatek.

Na nowe uzbrojenie obrony krajowej żądał minister tylko miljona, ponieważ tyle potrzebował minister obrony krajowej. Budżetowanie odbywa się na podstawie rat rocznych, których wypłacenie nakazują rządowi odpowiednie ustawy. Co do postanowień o denaturalizacji spirytusu i co się tyczy pomysłów któreby mogły narazić skarb na straty, to rozpocznie minister układy z rządem węgierskim i może już w następnej sesji parlamentarnej przedłoży projekt potrzebnych zmian w tych postanowieniach. A że w Węgrzech powstają fabryki cukrowe, to nie ma minister ani mocy ani chęci stawiać przeszkód rozwojowi przemysłu węgierskiego. Skargi na powszechny ekonomiczny upadek są nieuzasadnione, a wobec zagranicy nie powinniśmy się przedstawiać gorszymi, niż jesteśmy. Minister wyjaśnia to datami o kasach oszczędności i o ruchu na kolejach.

Dalej zapowiada minister wśród oklasków prawicy, że w następnej sesji jesiennej przedłoży projekt dotyczący uregulowania stosunków prawnych galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego, bez którego to uregulowania uporządkowanie galicyjskiego budżetu jest trudnem. Dotykając kwestji o należytościach skarbowych, kładzie minister nacisk na to, że należytości są ważnem ogniwem w łańcuchu podatkowym, chociaż może wymiar należytości wydaje się dla niektorych warstw ludności za wysoki. Przytem wspomina minister o noweli o należytościach, którą Izbie przedkładał, lecz którą Izba odrzuciła, i oświadcza, że w miejsce przedłożonego wniosku dotyczącego ulg przy opłatach należytości, postawi wniosek odpowiedni należący do tej samej kategorji. Przechodząc do żądania z wielu stron podniesionego o reformie bezpośrednich podatków, dotyka minister interpelacji Steinwendera, postawionej dnia 17 grudnia zeszłego roku, a w której interpelant go zapytywał, czy zamierza przedstawić Izbie ustawę o podatku dochodowym. Minister uważa także, że reforma podatków bezpośrednich jest konieczna, a co się tyczy kierunku tej reformy, to słucha on chętnie wywodów i zdań każdego z posłów, odeprzeć musi jednak zarzut, jakoby nie chciał wnieść projektu do ustawy o podatku dochodowym.

Co się zaś tyczy podwyższenia dochodów państwowych, to minister zgadza się zupełnie z zapatrywaniami tego posła i właśnie zaleca on, aby przy obradach nad reformą podatkową wychodzono z tego punktu widzenia, że ponieważ obecnie można pokryć przewidziane potrzeby państwa w skutek znacznego podwyższenia dochodów z podatków bezpośrednich, przeto nie należy nic utracić to jest, należy tylko zmienić podział podatków, co znowu jest wtedy tylko możebnem, jeżeli się zaprowadzi osobisty podatek dochodowy. Przy tej sposobności konstatuje minister, że jeszcze w r. 1887 oświadczył swój zamiar zaprowadzenia osobistego podatku dochodowego w tym celu, aby inne podatki mogły być zniżone. Jednak od roku 1887 zajętą była Izba najważniejszemi sprawami państwowemi, wskutek czego było niemożebnem przeprowadzenie tak ważnego systemu ustaw. Mówiąc o ulgach uprasza minister, aby nie sądzono, że jakikolwiekbądź osobisty podatek w równej mierze zadość uczynić może wszystkim wyrażonym życzeniom. Nie należy oddawać się co do dochodu z osobistego podatku dochodowego, żadnym wielkim oczekiwaniom lub illuzjom, gdyż dochód z tego podatku już dlatego mniejszym wypaść musi, ponieważ musi się postępować praktycznie.

W Anglji uważają podatek dochodowy jako przejściowy, i nalegają ciągle na jego zniesienie; w Francji stanowczo sprzeciwiają się temu podatkowi. Tylko w Saksonji i Badenie udał się on, a w Prusiech już nie. Mimo to zamierzał minister wnieść tę reformę podatkową, a to dla tego, ponieważ wszystkie stronnictwa zgodnie jej żądały.

Minister zaprzecza, jakoby właśnie obecna sesja była odpowiednią chwilą do wniesienia projektu tego podatku, i zapowiada, że w jesieni wniesie taki projekt (Oklaski). Przechodząc do sprawy waluty, oświadcza minister, że jej nie podobna rozstrzygać dorywczo *en passant*.

Zresztą sprawa ta jako wspólna musi odbyć daleko dłuższą drogę rokowań z rządem węgierskim. Nadmienia następnie, że on nie może się wdawać w ogólne omawianie wszystkich spraw, zastrzega się jednak stanowczo przeciwko temu, jakoby miał powiedzieć, że bez Niemców można rządzić. W parlamencie austrjackim, w którym jest ośm czy dziewięć stronnictw, żadna z nich nie może być dla siebie stronnictwem rządowem, bo żadne nie potrafiłoby rządu utworzyć.

Naturalną więc jest konsekwencją, że rząd musi się opierać na kilku partjach, społem idących. Zaprzecza minister stanowczo zarzutowi, jakoby rząd podsycał walkę między Niemcami i Czechami.

Rząd pragnie, aby każdy naród austrjacki miał zaspokojone wszystkie swoje życzenia, o tyle, o ile te życzenia są w zgodzie z interesami państwa. Rząd jest ożywiony najlepszemi chęciami, posiada zupełne zaufanie Korony, więc może dalej pracować nad skonsolidowaniem stronnictw prawicy i dopóty wytrwa na tem stanowisku, dopóki jej poparcie mieć będzie.

Wreszcie minister oświadcza, że skoro gospodarstwo państwowe pozbyło się już raz deficytu, to nie należy psuć tego rezultatu przez wygórowane żądania. Dopiero gdy się okaże, że preliminarze były słuszne, można będzie przystąpić do reformy i obniżenia bezpośrednich podatków (Ogromne oklaski ze strony prawicy).

Po mowie ministra przemawiał jeszcze Pscheiden, poczem zamknięto jeneralną debatę i wybrano jeneralnemi mówcami Herbsta i Hausnera. Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 2 marca. Na posiedzeniu Izby panów składają nowi członkowie hr. Clam-Martinic, Salm, Schneider i Stremajer przyrzeczenia. Hr. Franciszek Kuefstein i towarzysze wnoszą interpelację w sprawie kas zaopatrzenia chorych.

Ustawa o domach składowych została na pierwszem czytaniu odesłaną do komisji gospodarczej. Chorinsky zdaje sprawę o ustawie o niepodzielności spadków włościańskich. — Hasner oświadcza, że smutne położenie gospodarzy wiejskich należy przypisać nie wolnemu podziałowi, lecz innym czynnikom. Utrzymania stanu włościańskiego pragną wszyscy, lecz należy do tego dążyć innemi środkami, a nie przedłożonym projektem, który jest zarówno nieszczęśliwym politycznoekonomicznym produktem, jak i źle zrozumianym konserwatyzmem. (Oklaski z lewicy).

Hr. Bloome wskazuje na konieczność wzmocnienia stanu włościańskiego. Włościanie znajdują się obecnie w niewoli u lichwiarzy, w gorszej niewoli niż przedtem.

Kredyt rujnuje wieśniaków. Z tego powodu mówca rząda, aby kredyt hipoteczny dla średnich gospodarstw wiejskich zupełnie zniesiony został. W każdym razie rząd położył wielką zasługę przez to, że ustawą tą dał początek do reformy socjalnej. (Brawa z prawicy.) Szmerling oświadcza się z wielkimi sympatjami do stanu włościańskiego, uważa jednak że nie należy robić wyłomu w uznanem już ustawodawstwie, jeśli się nie jest z góry przekonanym, że wynikną stąd pewne i znaczne korzyści.

Cele ustawy są prawdopodobnie dobre, ale praktycznie przeprowadzić się ona nie da. Mówca podnosi wreszcie rozmaite trudności, na jakie pojedyncze paragrafy w praktyce napotkać będą musiały. (Oklaski).

Zedtwitz, powołując się na własną praktykę, wystąpił stanowczo za projektem ustawy. Uważał za rzecz nieodzowną i nadzwyczaj naglącą, ażeby sejmy krajowe były upoważnione do wydawania postanowień co do wolności dzielenia spadków i do zmieniania tych postanowień w miarę potrzeby (brawa).

Minister Falkenhayn wyłuszcza wyczerpująco motywa, które skłoniły rząd, że po długich i gruntownych badaniach wystąpił z projektem ustawy. Niemniej wyczerpująco zbija minister wątpliwości i zarzuty podniesione przez Hasnera i Schmerlinga — i ostatecznie zaleca przyjęcie projektu (brawa).

Jutro dalszy ciąg rozprawy.

Wiedeń 2 marca. Hr. Kalnoky odjechał wieczorem na dwór cesarski do Budapesztu. Szoegyenyi odjeżdża dzisiaj.

Fremdenblatt powiada, że zapowiedziany w mowie ministra skarbu, p. Dunajewskiego projekt ustawy dotyczącej osobistego podatku dochodowego i przedłożenie dotyczące galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego, które wniesione być mają na następnej sesji jesiennej, zasługują na powszechną uwagę i stoją pod względem znaczenia na równi z wezwaniem, które wystosował minister do Izby, aby nie narażała rozpoczętego polepszenia się stanu budżetu państwowego przez nadmierne żądania. Wezwanie to nie okaże się daremnem, jeżeli odniesie ten skutek, że ci, którzy mieli stawiać nieusprawiedliwione żądanie do skarbu państwa, cofną swoje zamiary.

Presse powiada, że należy się spodziewać, iż polepszenie finansów państwa i usunięcie deficytu będzie trwałem i że bliską jest chwila, w której rząd będzie mógł przystąpić do reformy podatków bezpośrednich i wyrównania ciężaru niektórych podatków.

Berlin 2 marca. Według *Post* cesarz niemiecki uda się z końcem sierpnia na dwór angielski, a w drugiej połowie marca nastąpi spotkanie się jego z carem w Berlinie lub w Kielu. A co do spotkania się z królem Humbertem, nastąpi ono dopiero po przesiedleniu się cesarza do Friedrichskrom.

Rzym 2 marca. Przewodniczący senatu i Izby mieli zalecić królowi, aby ponownie powierzył Crispiemu złożenie gabinetu.

Gazeta urzędowa ogłasza dekret królewski, zatwierdzający konwencję sueską.

Paryż dnia 3 marca. Minister sprawiedliwości zażąda prawdopododnie dziś w izbie wydania Laguerre'go.

Jak się zdaje, Laissant wniesie interpelację w sprawie ligi patrjotów.

Madryt 3 marca. Wieczorem przybył tu Pigott, a w chwili gdy miał być aresztowany, zastrzelił się.

Budapeszt dnia 2 marca. W izbie posłów prowadzono dalej rozprawę nad paragrafami 24 i 25 ustawy wojskowej, przyczem minister obrony krajowej, Fejervary ponownie stawał w obronie języka niemieckiego, podnosząc, że bez znajomości tego języka oficerowie wobec nieprzyjaciela tylko w taki sposób będą mogli się porozumiewać, jak to czynią ludzie niemi.

Londyn 2. marca. Izba gmin odrzuciła większością głosów 339 przeciw 260 poprawkę do adresu postawioną przez Morley'a. Niektórzy mówcy napadali gwałtownie na administrację Irlandji.

Kiedy Parnell zabrał głos, powstali z miejsc wszyscy członkowie opozycji i powitali go gorącemi okrzykami.

Budapeszt 2. marca. Wczoraj wieczorem demonstrowała nieznaczna liczba studentów wyprawiając hałasy przed mieszkaniami niektórych deputowanych, a między innymi także przed mieszkaniem sekretarza stanu Matlekovitsa. Potem konna policja rozprószyła tłum, przyczem aresztowano sześciu studentów.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 marca 1889.

Hotel Żorża: J. hr. Tarnowska z Śniatynki. A. hr. Łoś z Bortkowa. A. Radzymińska z Krakowa. D. Trzeciak z Taurowa. S. Newelics z Kozowy.

Hotel Langa: H. Vötter z Berna. J. Pluhaczek i H. Kanitz z Wiednia. W. Żurowski z Bereżec. S. Goldberger z Podgórza. J. Huppert z Porąbki.

Lwów. Z Izby handlowej 2 marca 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m. k.	205 —	208 50
" lwow.-czer. jass. 200 zł w. a.	228 50	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
" kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	96 75	97 75
Tow. kred. galic. 5 " " "	100 85	101 85
" " " 4 " " "	96 —	97 —
" " " 5 " " "	100 85	101 85
" " " 4 " " "	93 25	94 50
" " " 4½% " "	97 65	98 65
" " " 4% " "	92 25	93 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (c) 6% 3% w likw.	— —	57 50
" " " " (d) 5% 2½%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
" " 1883 4½% "	95 25	96 25
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
" " Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.61	5.71
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9.55	9.65 —
Półimperjał rosyjski	9.84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
" " papierowy	1·28¾	1·30¾
100 marek niemieckich	58 80	59 80

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 marca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	368·75	Węg. kolej półn. wschodn.	179·50
Alpiny	58 70	Wiedeńskie losy kom.	144·75
Kredyty węg.	314·75	Akcje tyton.	114·—
Anglobanki	134.30	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	236·10	Elbethale	207·80
Ludwiki	206.—	Länderbanki	231·50
Nordbahny	254 50	Renta zł. węg.	102 25
Lombardy	102 50	Bankvereiny	109 50
Losy tureckie	23 50	Renta węg. pap.	94 30
Staatsbahny	252 50	Ruble	1·30
Czerniowieckie	231 —		

Usposobienie spokojne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.